

# teatr

## Komedianci przyjechali

Anna Schiller

Występy gościnne teatrów naruszają na chwilę panujący w życiu teatralnym izolacjonizm. Posiada on swoje dobre i złe strony. Sprzyjając konsekwentnemu rozwijaniu własnej linii twórczej, bez nieustannych paraliżujących porównań, może jednocześnie, przez brak konfrontacji prowadzić do skostnienia, nieodpowiedzialności artystycznej, do niekontrolowanego złym okiem konkurencji samozadowolenia. Dlatego zarówno relacje pomiędzy zespołami jak i kontakt jakiegos zespołu z nową, nie uwiedzioną jeszcze publicznością, jest cenny. Również dla widza zetknięcie się z teatrem choć trochę odmiennym, już przez to, że nie znanym, bywa wydarzeniem niezwykle pobudzającym. Widz bowiem przyzwyczajony do pewnego stylu czy — najogólniej biorąc —



C. Goldoni „Awantura w Chioggi” w reż. Janusza Nyczaka

Fot. GRAZYNA WYSZOMIRSKA

klimatu teatralnego, spoufalcony z twarzą, techniką i manierą „swoich” aktorów, po pewnym czasie obcowania z nimi obojętnieje. Sympatia wręcz osobista wypiera zdolność odczuwania i oceny, co ogranicza wrażenie i satysfakcję z oglądanych przedstawień. O potrzebie odświeżania wrażliwości dobitnie świadczy powodzenie Warszawskich Spotkań Teatralnych, zaś spektakle odbywające się w ramach Panoramy Kulturalnej różnych regionów Polski mimo nie zawsze najwyższego poziomu, także pozyskały sobie widza. Lepiej wszakże, gdy bezpośrednią przyczyną prezentacji jest nie jakieś hasło administracyjne lecz walory artystyczne przedstawienia.

Dwa spektakle rodem z Poznania, „Oni” Witkacego i Goldoniego „Awantura w Chioggi”, które można było obejrzeć z początkiem sezonu

jesiennego w Teatrze Ateneum, poprzedziła dobra prasa zarówno pisana jak i mówiona. Do sukcesów Teatru Nowego w ubiegłym sezonie zalicza się też „Wijuny” Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz, nagrodzone na wrocławskim Festiwalu Sztuk Polskich. Trzy wybijające się realizacje w jednym teatrze i w ciągu jednego roku to osiągnięcie niemałe w skali krajowej, ciekawe więc, jak wypadną te dokonania w skali bezwzględnej: artystycznej i myślowej.

Jako pierwszy spektakl pokazano „Onych” Witkacego. Wprawdzie spór o najtrafniejszy sposób wystawiania poszczególnych sztuk Witkiewicza nie został definitywnie rozstrzygnięty, w wypadku „Onych” rzecz wydaje się w zasadniczym zarysie jasna. Dramat ten jest ilustracją jednej z koronnych tez Witkacego o degeneracji i nieuchronnym kresie indywi-

dualizmu duchowego i zbliżającym się panowaniu społecznego totalitaryzmu, równającego wszystko w dół, poniżej poziomu pasa. Wyraźcieście zarysowany problem i sytuacja rozpaczliwie komiczna pozostawiają teatrowi swobodę wypowiedzenia się na zaproponowany przez autora temat. Cywińska nadała tekstowi zdecydowaną i konsekwentną interpretację. Przede wszystkim jasno określiła jej podstawę; domowo-artystyczny konflikt między wyrafinowanym znanwą plastyki Bałandaszkiem a nie mniej wyrafinowaną aktorką Spiką kazała rozegrać realistycznie, tj. w sposób objaśniający mechanizm skomplikowania i pozerstwa postaci. Dzięki temu okazuje się że poza jest jedynym dostępnym żyłem dla bohaterów, którzy wspinając się po szczeblach artystycznego wtajemniczenia utracili grunt pod nogami. I — paradoksalnie — w takim ujęciu postaci nie są karykaturalnymi stworami lecz udręczonymi ludźmi, nadaremnie usiłującymi dosięgnąć utraconego życia. Halina Labonarska jako Spika pokazuje diwę teatralną w wielkim stylu, przetrwawiona żywiołem gry, ze wspaniałą zwinnością przerzucającą się z jednej sytuacji w drugą, dla każdej z nich znajdując właściwe gesty i słowa, zawsze kłamiwe i w tej kłamiwości prawdziwe. Jest w każdym ruchu tą, która „nigdy nie musiała być czymś innym w życiu niż na scenie”. Podobnie absolutny jest Bałandaszek w wykonaniu Michała Grudzińskiego. Jałowe piękno-duchostwo wyczerpuje istotę tej postaci tak, że na inne uczucia i spełnienia nie pozostaje już energii. Spiką i Bałandaszek nie mogą się od siebie oderwać na zasadzie przyciągania podobieństw, które nic sobie ofiarować nie są w stanie prócz podrażniania głodu i wiecznego niezaspokojenia.

Duet Labonarska i Grudziński wygrał tę sprawę bezpłodnego dopasowania niezwykle delikatnie i trafnie, zbliżając się do granicy parodii i lekceważenia, lecz jej nie przekraczając. I ta właśnie para wynaturzonych w kulturę istot w zderzeniu z

zanonimowaną, szarą falangą okazuje się jeszcze elementem tragicznie ludzkim. W omawianym spektaklu poszczególni oni, reprezentanci antykulturowego, walczącego o społeczeństwo automatów, totalitaryzmu, pozornie tylko między sobą się różnią; z jedynym wyjątkiem kamuflującej się do czasu Kucharci w znakomitym wykonaniu Sławy Kwaśniewskiej. Dla zasadniczego celu — wykończenia Bałandaszka, Spiki i całej sztuki — nie ma większego znaczenia fakt, że ideologie automatyzmu wymyślił były mąż artystki, że kobiety po tamtej stronie mają zachcianki erotyczne, a pułkownik Abloputo jest zeświniomym przeciwnem, bojącym się własnych szpicliów. Cała sfera swoistego i mogącego się szeroko kojarzyć funkcjonowania maszyny terroru zdaje się być sprawą drugorzędną, niezbyt dobitnie wygraną, co powoduje pewne dłużyzny w drugiej części przedstawienia. Ale mimo tych pominięć spektakl sprawia silne wrażenie ukazując bez nadmiernych subtelności przeźwiśnięte zagrożenie kultury — zwłędzenia świata ludzkiego.

O podstawie tego świata, o ludziach żyjących w stanie łaski prawie że pierwotnej, opowiada drugi spektakl, „Awantura w Chioggi” Goldoniego. Epizod z życia włoskich rybaków ukazuje najbardziej elementarne zachowania ludzkie z krytyczną, pełną humoru przenikliwością, a zarazem dobrodusznym, z cudo-dnym wręcz poczuciem złotego środka. Żli dobrzy ludzie, zawistni ale i wielkoduszni, spontanicznie szczerzy ale i spontanicznie wyrachowani, śmieszni ale i pełni powagi w swym prostym, ubogim życiu, prostacy i zarazem pełni wdzięku są bohaterowie „Awantury”. Sztuka Goldoniego przy tym jest arcydziełem konstrukcji dramatycznej, lecz z powodu nikłości swego tematu — baby pobły się o chłopca i co z tego wynikło — wymaga ogromnego wysiłku wykonawców, by z powodzeniem spełnić się na scenie. W tym wypadku powodzenie osiągnięto, spektakl jest jasny, czysty, dopracowany w szczegółach tak

tu ważnych, tempo ma żywe, jest nieodparcie śmieszny i pełen uroku. Reżyser Janusz Nyczak poprowadził aktorów w sposób jeden z najlepszych możliwych. Nie wymagał udawania Wiocha, jego południowego temperamentu ani podrabiania włoskiego stylu gry. Plastycznie ustawił sytuację i zakomponował wspólnie ze scenografem Jerzym Kowarskim serię spowitych w nadmorskie opary (biel domków i gra światła) pięknych rodzajowych obrazków, jak choćby te, wychodzące rankiem ze swoich domków, kobiety. Sława Kwaśniewska, Halina Labonarska, Wanda Ostrowska i, najbardziej włoska z urody, Elżbieta Jarosik stworzyły pełnokrwiste, pełne rozmachu, znakomicie zróżnicowane postaci kobiece. Brawurowo sepieniący, nieodparcie komiczny Wojciech Rajewski w roli Fortunata, przebiegły i dwuznaczny koadiutor w wykonaniu Henryka Abbego, broniący swego poczciwy i cwany zarazem Gamajda — Wiesława Komasy, prześmieszna figura Woźnego Sądowego stworzona przez Jacka Różańskiego a także reszta postaci są pełne scenicznego życia i prawdy, bawią i wzruszają. Ale zarazem ma się odczuć, jakby były one czymś przesłonięte, pozostając w nostalgicznym oddaleniu. Wynika to chyba nie tylko z inscenizacyjnego zamysłu stworzenia aury poetyckiej, ale także ze specyficznego sposobu obecności aktorów w tym przedstawieniu. Jest to obecność podwójna, poza samą postacią przedstawianą istnieje jeszcze osoba, serdecznie radująca się swoją grą i uciechą jaką ma z niej publiczność. Może pod wpływem Goldoniego odezwał się silniej w poznańskich aktorach zew krwi owych bezdomnych, wędrownych zabawiaczy, witynych ongiś radosnym okrzykiem: Komedianci przyjechali!

„Oni” Stanisława Ignacego Witkiewicza w Teatrze Nowym w Poznaniu. Reżyseria: Izabella Cywińska. Scenografia: Kazimierz Wiśniak. Opracowanie muzyczne: Zenon Andrzejewski. Premiera w lipcu 1975 r. „Awantura w Chioggi” Carla Goldoniego. Przekład: Jerzy Jędrzejewicz. Reżyseria: Janusz Nyczak. Scenografia: Jerzy Kowarski. Premiera w grudniu 1975 r.